

Z SZYMONEM WOJTANOWSKIM ROZMAWIA MARLENA MAKIEL-HĘDRZAK

Czaszka i przedmioty

Marlena Makiel-Hędrzak: Czaszka, czyli inaczej obecność problemu czasu, przemijania, zadumy nad sensem życia, czy tak należy rozumieć jej obecność wśród rzeczy świata codziennego w Twoich obrazach?

Szymon Wojtanowski: Zastanawiam się tylko, gdzie zaduma nad śmiercią miałyby nas dzisiaj prowadzić. Gdybym pragnął, by moje prace były odczytywane zgodnie z Twoim pytaniem, aspirowałbym tym samym do namalowania *vanitas*. Jednak mam wątpliwości co do zasadności malowania *vanitas*, szczególnie współczesnego. Prezenterzy telewizyjni czy politycy witają nas zawsze niezwykle serdecznie lub niezmiernie nad czymś ubolewają. Ktoś, kto odtworzy te nagrania za ja-

ale tak samo prawdziwie istnieje „teraz”, a „teraz” żyjemy. Tylko, że „teraz” przemija. Byłoby więc *vanitas*, dzisiaj wyjątkowo, przypowieścią bez morału.

Czy wobec tego znakiem przemijania owego „teraz” jest w Twoim malarstwie bardziej czaszka, czy może jednak patrząca w uciekającą przestrzeń dziewczyna z pociągu?

Tamte obrazy z dziewczynami w pociągu namalowałem dużo wcześniej i nie stanowią dla mnie całości z tym, co maluję teraz. Były malowane ze szkiców na małych karteczkach, rysunki przeniesione na duże płótno dały w efekcie obraz bardzo uproszczony. Miałem zbyt mało informacji podczas malowania. Nie myślałem wtedy o przemijaniu. To nie jest takie łatwe do jasnego określenia w słowach. Ale spróbuję: maluję czaszki nie z pragnienia wyrażenia *vanitas* – tego *vanitas* dawnych erudytów, jak też nie odnoszę się do tej idei, spopularyzowanej poprzez kilka wieków. Zastanawiałem się nad tym i wiem, że myśl, która towarzyszyła mi przy sięganiu po trudny motyw czaszki – trudny, bo używany wielokrotnie przez innych – była o wiele mniej racjonalna od rozmyślania o upływie czasu. Miało to związek z preparatami medycznymi. Ciągłe mnie uderza fakt, że jest to w ogóle możliwe, by po kimś żyjącym pozostała jedynie wypreparowana czaszka i kości. My, żyjący, jakoś przechodzimy nad tym faktem beznamietnie. Oczywiście malując mało o tym myślę, bo po prostu śledzę wzrokiem motyw. Tych myśli nawet nie staram się w obrazach wyartykułować. Miały jednak wpływ na wybór motywu czaszki.

W filmie *Siódma pieczęć* Ingmara Bergmana jest pamiętna scena, w której rycerz Antonius rozgrywa partię szachów ze Śmiercią, stawką jest jego życie. Jest samotny, nie może liczyć na niczyją pomoc, ale jednak ma nadzieję na wygraną, zdawałoby się – wbrew jakiegokolwiek logice. Czy dziś artysta nie jest trochę jak ten rycerz, samotny, ale rozgrywający partię, wierząc w zwycięstwo, bez założonego z góry fatalizmu?

Zgadzam się, artysta jest dzisiaj samotny, ale dodam, że to nie powód do dumy. To cena za możliwość, by pracować zawodowo – chociaż dziwnie brzmi to określenie w kontekście artysty – i być właściwie wolnym... Filmu Bergmana nie widziałem w całości, a jedynie fragmenty. Kiedyś kolega odwiedził mnie w pracowni i patrząc na obrazy opowiedział



Szymon Wojtanowski, *Czaszka konia i marynarka*, 2013, olej na płótnie, 130 × 150 cm, dzięki uprzejmości artysty

kieś 300 lat, gotowy będzie pomyśleć: – Jakim oni byli empatycznym społeczeństwem! A przecież wcale tak nie było. Po prostu istnieje wiele wyrażen retorycznych. Myślę, że istniały one także w czasach, kiedy malowano te piękne martwe natury *vanitas*. Współcześni ludzie odwrócili się od wizji życia wiecznego. Nie przeciwstawiamy śmierci wiecznego trwania, ale bronimy się przed nią – takie mam przynajmniej wrażenie – życiem w teraźniejszości. Jest śmierć – mówimy –

mi o tym filmie. Skoro Bergman pojawia się po raz drugi, tym razem w rozmowie z Tobą, powinienem *Siódmą pieczęć* dokładnie obejrzeć.

Czaszka bardziej jako artefakt czy jako swoiste *memento mori* lub może nieruchomy punkt w zmiennej materii życia?

Na pewno nie artefakt, nie lubię tego określenia. Czuję sprzeciw, by nazywać tym dwuznacznym słowem pozostałość po żyjącej kiedyś istocie. Człowieku lub zwierzęciu. Zdecydowanie najbardziej podoba mi się określenie „nieruchomy punkt”. Jest inspirujące.

Czy zatem „brak”, ta swoista antynomia powszechnego „dążenia do...”, jest tym co stanowi istotę przywoływania motywu czaszki?

„Brak” jest wpisany w motyw czaszki. Kiedy malowano portrety na desce, czasami na jej odwrocie umieszczano wizerunek czaszki – było to dosłowne *memento mori* adresowane do portretowanego. Niejako on sam nam to mówił. Czyli czaszka jest „brakiem” portretu, jego zaprzeczeniem. Pomysł, żeby *memento mori* zepsuć humor ludziorom, którzy „dążą do...”, są konsumpcyjni, jest bardzo kuszący, ale nie jest moją intencją, by tak robić. Zresztą obraz ze swoim mikro zasięgiem nie jest medium, które nadaje się dobrze do tego celu.

Struktura obrazu, która zdaje się być dychotomiczna, pustka przeniknięta pełnią – i na odwrót – obecność rażąca próżnią. Czy konstrukcja, w której przenika się nicność i wszystko stanowi dyktando środków w Twoim malarstwie?

O środkach decyduje pragnienie oddania motywu. Tak proste zadanie sobie stawiam. Zabrzmi to trochę banalnie, ale jest tak, że kiedy już nie weszło się do obiegu sztuki najnowszej, można stawiać sobie naprawdę anachroniczne zadania. To oczywiście jest zaleta tej sytuacji. Jeśli chodzi o pustkę czy nieobecność wpisaną w obraz, to przedstawiający obraz ostatecznie dzięki tej nieobecności żyje. Chodzi mi o nieobecność tego, co przedstawione. Doświadczam często sytuacji, w której malowany wizerunek w obecności pierwowzoru całkowicie mnie rozczarowuje. Jednak, gdy obraz wyniosę z pracowni w inne miejsce, spostrzegam, że pewne cechy modelu udało mi się na nim zapisać. Gdyby możliwość porównywania istniała ciągle, takie łaskawsze spojrzenie na obraz nie byłoby nigdy możliwe.

Jak rodzą się tematy prac, czy może – poszerzając pytanie – co lub kto stanowi inspirację w Twoim artystycznym świecie?

Francuski historyk Phillipe Ariès napisał dzieło pt. *Człowiek i śmierć*. Jest to bardzo piękne opracowanie relacji człowieka ze śmiercią. Dotyka przestrzeni kilku wieków. Tekst czytam w tłumaczeniu, bo nie znam języka francuskiego, jednak został napisany z taką erudycją i wrażliwością, że pomimo za pośredniczenia, jest niezwykle interesujący.



Szymon Wojtanowski, *Zielone krzesło*, 2014, olej na płótnie, 130 × 130 cm, dzięki uprzejmości artysty

Tenże Phillipe Ariès stwierdził, iż Obecnie śmierć jest z naszych obyczajów tak wymazana, że z trudem ją sobie wyobrażamy i pojmujemy. Jak sądzisz, czy sztuka czasów dzisiejszych nie powinna tym bardziej owemu wymazywaniu śmierci się przeciwstawiać?

Nie do końca jest tak, że śmierć wykluczono z życia, może życia publicznego tak, ale i tutaj spotykamy witryny zakładów pogrzebowych z wolno obracającymi się trumnami do wyboru. Sztuka, czy szerzej – kultura, zajmuje się dzisiaj śmiercią, mam jednak poczucie, że śmierć jest dla niej materiałem do badań. Właśnie materiałem do badań, bo przecież współcześnie wielu artystów lubi bawić się w antropologię.

Istnieje pewien balans pomiędzy malarstwem a rysunkiem w Twoich pracach. Szkic, rodzaj imperatywu, działanie *ad hoc*, stanowi tu wytyczne do malarskiej interpretacji...

Myślę, że w przyszłości będę jeszcze bardziej eksponował rysunek. Jednak nie chodzi mi o sam rysunek. To, że pojawia się on w obrazie, wynika z jego „niedokończenia”. Bywa tak, że maluję jakiś czas obraz, odkładam go, popatrzę na niego kątem oka, mijają tygodnie. Widzę, że pewne rzeczy udało mi się na tym płótnie zanotować. Przychodzi jednak myśl: *dobrze, podobają ci się pewne fragmenty, ale teraz trzeba dokończyć obraz*. Ta uciążliwa myśl, natrętna, wynika ze złego nawyku.



Szymon Wojtanowski, *Pokój I* (fragment), 2012, olej na płótnie, 80 × 100 cm, dzięki uprzejmości artysty

Mówiłem już, że maluję właściwie dla siebie, a myśl o dokończeniu obrazu przecież nie pochodzi ode mnie. Jest nawykiem z czasów, kiedy miałem jakieś niesprecyzowane poczucie, że ocena, kiedy obraz jest skończony, nie należy wyłącznie do mnie, że istnieje jakaś arena, na której obrazy funkcjonują pod pewnymi warunkami. Nie wychodzę na arenę, nie jestem na arenie, więc nie muszę wcale o niej myśleć. Nie muszę też dokańczać obrazów. Powiem teraz truizm, ale do pewnych wniosków trzeba po prostu dojrzeć.

Kolor czy linia, co stanowi dla Ciebie większe wyzwanie?

Rysunek jest dla mnie ważniejszy. Nie rozumiem go jednak jako linię, a oddanie kształtu. Często maluję po prostu białą i czarną farbą, szczególnie kiedy zaczynam obraz. Mogę sobie wyobrazić obraz wyłącznie monochromatyczny. Za to obrazu składającego się wyłącznie z koloru nie jestem w stanie sobie wyobrazić. Mówię oczywiście tylko o moich obrazach.

Jednym z najbardziej poruszających Twoich dzieł ostatnich lat jest *Zielone krzesło*. Punkt oglądu jest przeniesiony jak gdyby do wnętrza czaszki, nie ma tu miejsca na iluzję,

a raczej poszukiwanie szczególnego rodzaju światła. Czy możesz opowiedzieć o idei i szczególnej perspektywie tego obrazu?

Miałem kiedyś zamiar, by przedstawić na płótnie wędrówkę spojrzenia idącego od centrum pola widzenia aż do granic widzialności, czyli do jego obrzeży. Cofając kadr, chciałem dotrzeć również do fragmentów mojego ciała, które jestem w stanie dostrzec. Napotkałem jednak problem – okazało się, że obrazów opartych na tym pomysłem nie jestem w stanie malować z natury. Jestem wtedy zdany wyłącznie na rysowanie, a dopiero potem malowanie obrazu z małych notatek. Jednak ja tak nie umiem malować, mam wtedy za mało informacji i dlatego trochę mnie to zadanie rozczerowało. Kiedyś do tego tematu powrócę. Obraz z krzesłem, chociaż łączy się z kwestią autoportretu bez lustra, malowałem w dużej części z natury. Dlatego nie jest tak uproszczony, jak prace malowane wyłącznie z rysunków.

W Twoich kompozycjach panuje poruszenie, otwarte okno, drgający cień, nagromadzone przedmioty, ich nieład, znikliwa postać światła, odmienna perspektywa i niepewność stanu rzeczy. To swoisty wir, rejestracja metafizycznego niepokoju...

Cieszę się, że tak interpretujesz te obrazy, że znajdujesz w nich lęk, bo chociaż malując nie zakładałem jasnego przekazu, to lęk bardzo często mi towarzyszy. Do lęku metafizycznego też się przyznaję. Nie wiem, czy dzisiaj używa się takiego rozróżnienia, jak duch i dusza, ale kiedyś się tak mówiło. Według mnie duch naszych czasów nie zakłada nadziei eschatologicznej. Jestem jednak mizantropem i nie umiem przyjąć tego modelu życia z szerokim uśmiechem.

Czy jest jakiś temat, który chciałbyś w najbliższym czasie podjąć malując?

Pozostanę przy malowaniu przedmiotów. Nie wiem jeszcze, jakie to będą przedmioty. Maluję obrazy bardzo długo, bo tylko takie uznaję za wartościowe. Potrzebuję więc motywu, który leży w pracowni nieporuszony miesiącami. Martwe przedmioty nadają się do tego najlepiej. Prawdopodobnie nie uwolnię się od myśli o śmierci – tych ostatecznie dosyć jałowych roztrząsań – dlatego też nowy przedmiot będę postrzegał w tym kontekście.

Dziękuję za rozmowę.